Rok II. Styczeń, 1885. Nr. 7.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, i Niemiec
1 m. 50 fen.

Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 cent.,
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor: Ks. LEON, Kapucyn.
Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Do żłóbka!

Przy końcu zeszłego miesiąca obchodziliśmy z radością święto Narodzenia Pańskiego, które Kościół Boży, jakby w zachwycie miłościwym, przez cały miesiąc następny przedłuża — klęcząc na adoracyi przy żłóbku Jezusowym i czyta zeń nauki najwznioślejsze; tu bowiem, w piérwszym zarysie, przedstawia się cała wielkość cnót Boga-człowieka.

Tu zawiązek ducha miłości i ofiary, która zakwita na krzyżu, a owoc wydaje w eucharystycznem utajeniu. Tu bóstwo, pokora, umartwienie, zapał święty, uosobione w Boskiéj Dziecinie, apostołują i porywają każdą duszę, która do téj cudownéj kazalnicy się zbliży. I biegną tłumy, oby coraz liczniéj biegły, opuszczając wszystko, bo tu wszystko znajdą: światło, prawdę, drogę, życie i postęp jedynie prawdziwy, to jest: wzrastanie w Chrystusie, w łasce, mądrości, miłości, podobieństwie do piérwowzoru doskonałości wszelkiéj.

Lecz kto przy żłóbku najpiérwszy stanie, kto wszystkich wyprzedzi w uwielbieniu

i naśladowaniu Boskiego Dzieciątka, w nabożeństwie do Niego najtkliwszém, jeśli nie dzieci serafickiego zakonu, jeśli nie ci maluczcy Chrystusowi, za których dzięki czyni Zbawiciel Ojcu Swemu niebieskiemu, że im odsłania to, co mędrcom świata zakryte.

Patrzcie: oto ubogi maluczki Franciszek seraficki, pierwszy na dziecięcy objaw miłości ku Betleemskiéj zdobywa się Dziecinie: urządza, dla dogodzenia pobożności swojéj i maluczkich swych braci, jasełka w kościołku Porcyjunkuli: składa do żłóbka w miłosném uniesieniu wyobrażenie Dzieciątka Jezus, chcąc nietylko duszę, ale i zmysły i całą istotę swą ucieszyć widokiem Tego, którego całym serca zapałem i wszystkiémi duszy władzami czci i miłuje. I oto, cud niepojęty! w objęciach ziemskiego Serafina kwili, tuli się, pieści, żyje Dzieciątko! Żyje, bo znalazło duszę dziecięcą, taką, o któréj powiedziano, iż kto się stanie jako dzieciątko, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego! Aleź, piastować w objęciach żywe Boskie Dzieciątko, toć to już posiadać więcéj niż królestwo, bo samego króla niebios, a to posiada święty nasz Patryjarcha. Oby z Nim wszystkie Jego dzieci, do tego posiadania przyszły, a przyjdą przez cnoty dziecięce, przez pokorę, prostotę, posłuszeństwo, ufność i miłość.

Nie bój się, mała trzódko, albowiem tobie obiecane jest Królestwo niebieskie! Czy to nie potężna zachęta dla tych, co zdaleka od małéj trzódki, széroką drogą za wielkiémi dążą stadami, by się do małéj przyłączyli trzódki? Czy tu Dziéciątko Betleemskie nie ciągnie, nie wzywa, nie apostołuje, nieporywa dusz ze świata, do serafickiego zakonu? Czy nie widzicie, jak z jasełek rączki wyciąga i garnie wszystkich: mędrców i prostaczków, bogatych i ubogich, grzészników i sprawiedliwych; kolędami, pieszczotami, pieśniami nawołuje, by z nowym rokiem małą seraficką pomnożyli trzódkę.

* * *

Pójdźcie do żłóbka, pójdźcie o dusze,
Obmyte we łzach, w pokucie, w skrusze
Pójdźcie, wy śliczne gołąbki białe,
Dusze, co w Panu żyjecie całe,
Pójdźcie kapłani, pójdźcie mocarze
Dziéciątku serca zanieście w darze.

* * *

I w seraficki orszak się wplećcie
Żar seraficki w świecie roznieście,
By w nim Dziéciątko Boże ożyło,
Na męża wzrosło, świat prowadziło
Z stopnia na stopień aż do Syjonu,
Aż do Boskiego w niebiosach tronu,
Do szczytu chwały, doskonałości,
Wiecznéj mądrości i szczęśliwości!

CZEŚĆ PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Słowo o kongresach eucharystycznych.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6 „Echa" z r. b.).

W roku następnym, 1882, kongres eucharystyczny odbył się w mieście Avignon bardzo świetnie i z całym religijnym zapałem, jakie cechuje gorące katolickie serca w południowéj Francyi. Zjazd książąt Kościoła jeszcze był większy, a w ich szeregach dostojnym przedstawicielem duchowieństwa polskiego był Najprzewielebniejszy Jm. ksiądz Albin Dunajewski, Biskup Krakowski. Pięć dni trwał ten kongres, którego wspaniałe zakończenie przytaczamy tu według opisu, skreślonego przez naocznego świadka:

„Była to procesyja uroczysta, do któréj przygotowania zawczasu z wielką pilnością czyniono, a każdy, kto w niéj udział miéć pragnął, wcześnie osobną kartą miał być zaopatrzony, o co téż wszyscy ubiegali się z niewymowną skwapliwością, wszelkie oczekiwania przechodzącą. Gdy nadszedł ostatni dzień kongresu, który tą procesyją miał być zamknięty, nad wieczorem, wszystkie drzwi, wyjścia korytarza gmachu, w którym zebrani byliśmy, napełniły się, że

tak powiem falami ludu, i te fale żyjące zalały w jednéj chwili dziedzińce kolegijum dziesięciotysiącznym tłumem. Nastało wtedy cokolwiek zamieszania, ale niezwłocznie energija i umiejętna szybkość organizatorów zapobiegła niełado wi, ustawiając nagle i w doskonałym porządku szyk pochodowy, złożony z sześciu tysięcy osób. Każdy trzymał w ręku pochodnię, misternie ozdobioną godłem kongresu, a wszyscy jednem sercem, jednym głosem, śpiéwali hymny na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Pochód otwiérał się orszakiem, tak zwanych Szarych Pokutników, niosących błękitny swój sztandar, dany im przy ustanawianiu ich związku, przez króla Ludwika VIII *). Daléj postępowały inne bractwa, w ubiorach tradycyjonalnych, niosąc krzyże, chorągwie, sztandary. Za niémi szło dwustu kapłanów w ornatach, a w końcu postępował Ten, dla którego wysilano się, by Mu składać cześć najwspanialszą, na jaką ziemia zdobyć się może. Niósł Go w monstrancyi świątobliwy Arcybiskup Avignon'u, Najprzewielebniejszy ksiądz Hasley.

---

*) Stowarzyszenie, czyli bractwo Szarych Pokutników, ustanowione z początkiem XIII-go wieku, przez króla francuskiego Ludwika VIII, który był ojcem św. króla Ludwika, tercyjarza, należy do najdawniejszych średniowiecznych, a dotąd trwających

Na około rozległego miejsca, przez procesyją obchodzonego, klęczało cztéry tysiące osób, łączących modlitwy swoje w tym wspólnym hołdzie uwielbienia, składanym Bogu Utajonemu. Niezliczone lampy na rozłożystych gałęziach jaworów porozwiészane, lub ustawione w olbrzymią piramidę, na dziesięcio-metrowém wzniesieniu, zdawały się współzawodniczyć z mnóstwem gwiazd, które lśniąc na czystém niebie, przypominały, co Pismo Boże o nich mówi: „dały światłość na strażach swoich i radowały się. Zawołano ich, i rzekły: Owośmy! i świéciły Mu z radością, kto je stworzył“. Różnobarwne ognie, co chwila rozniecane na przejściu Najświętszego Sakramentu, otaczały Go jakoby płaszczem prawdziwie królewskiego, a dziwnie uroczego blasku. Słowem cały ten obraz, jaki widziałem od 8-éj do 11-éj w nocy. 30 września w Avignonie, zdał mi się podobnym do téj niebieskiéj procesyi, jaką w Objawieniach święty Jan opisuje.

---

związków pobożnych, będących ozdobą Kościoła Chrystusowego. Najznakomitszych rodzin francuskich członkowie do tego bractwa należeli i teraz jeszcze należą. Przy wielkich uroczystościach występują oni procesyjonalnie w pokutniczéj sukni, z długim kapturem, twarz całą zasłaniającym, a mającym tylko otwory dla oczu.

„W pół do 10-éj wybiło. Najświętszy Sakrament złożony został na ołtarzu tryjumfalnym. Zatrzymały się kroki, ucichły głosy, milczenie uroczyste nastało, a kapłan, ukazawszy się po nad tłumami ludu, wypowiedział dobrodziejstwa Chrystusowe nad światem, i niewdzięczność świata względem Chrystusa. Gdy przebrzmiało to namaszczone słowo kapłańskie, dziesięć tysięcy padło na kolana, mówiąc jednogłośnie akt, wynagradzający zniewagi Przenajświętszemu Sakramentowi czynione, i Pan Jezus z Hostyi Przenajświętszéj pobłogosławił te tłumy, miasto, kraj, ziemię całą. Widziałem kiedyś w Rzymie, jak Chrystusowy Wikary z wysokości Watykanu błogosławił miastu i światu: *urbi et orbi*. Widziałem wśród téj pięknéj, świętéj nocy, jak Chrystus sam błogosławił także miastu i światu, a po tych dwóch widokach, nic już nie wyda mi się tak prawdziwie godném widzenia, nic, jak tylko wieczne błogosławieństwo, jakie w upojeniu, w zachwycie niebieskiéj radości Chrystus uwielbiony i tryjumfujący daje wybranym swoim“.

(Ks. Didiot, dziekan Fakul. Teol. w Lille).

Rok 1883 ujrzał nowy kongres eucharystyczny w mieście Liège. Znakomity ten gród belgijski, kolébka uroczystości Bożego

Ciała, gdyż tam w XIII. wieku, żyła święta Julijanna Benedyktynka i błogosławiona Ewa, pustelnica, których Pan Bóg użył jako narzędzia, by w Kościele Chrystusowym postanowione zostało wielkie święto na cześć Boskiego Sakramentu miłości. Liège, tak samo jak Avignon, wysiliło się z prawdziwą katolicką miłością i pobożnością, by kongres eucharystyczuy wielką świetnością zajaśniał. Ciasne tego pisma granice nie pozwalają nam szczegółów przytaczać; powiemy tylko, że przy licznym zjeździe Biskupów, Prałatów, Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, z miłosnym zapałem wynajdywano rozmaite sposoby rozszérzenia czci Przenajświętszego Sakramentu: wygłoszono w tym celu myśli, pragnienia, zamiary, zdolne pociechą napełnić każde prawdziwie katolickie serce. Wszystko to zaś zebrane w obszérnej książce, zawierającej sprawozdanie z działań kongresu, wydanej Lille przez katolickiego księgarza pełnego nauki, cnoty i świętej żarliwości, pana Champeaux. Kongresistów było trzy tysiące, a na procesyi, która 10 czerwca zakończyła kongres, zebrała się ludność 200.000 wynosząca. Podobnie jak w Lille i Avignon'ie, Ojciec święty brewem osobnem uczcił to trzecie święte zebranie czcicieli i sług Przenajświętszego Sakra-

mentu, w których liczbie, z pociechą znów powtórzyć możemy, znajdowało się wielu synów świętego Ojca Franciszka z rozmaitych gałęzi Jego zakonu, lecz najliczniéj z tercyjarstwa.

Dla nas, którzy się zdobyć nié możemy na te wielkie, świetne doniosłe manifestacyje czci z miłości ku Przenajświętszemu Sakramentowi, niech wiadomość i wspomnienie o nich będzie przynajmniéj zachętą ku temu, aby każdy z nas do serafickiéj rodziny świętego Ojca Franciszka należący, starał się tak w sercu swojém własném, jak również wśród tych wszystkich, na których wpływać może, rozbudzić coraz większą cześć i miłość dla Pana Jezusa, w Eucharystyi Najświętszéj. Kiedy nié możemy jawną i széroką działalnością, usiłujmy przynajmniéj cichą pracą, modlitwą, poświęceniem, dobrym przykładem, zbiérać około Pańskich ołtarzów duchowny kongres eucharystyczny, i powtarzajmy. co mówił jeden z Prałatów francuskich na kongresie w Liège: „Ojcze! wsław Syna Twojego! Wsław Go w Przenajświętszym Sakramencie! A ponieważ chwała eucharystyczna od hołdów naszych zależy, o Przedwieczny Ojcze! daj nam poznawać coraz lepiéj Eucharystyją Boską, abyśmy Ją ludziom ukazywać mogli. Lecz, że w Eu-

charystyi wszystko dla umysłów naszych mgłą zaćmione, wyjąwszy miłości, o dajże Ojcze Najświętszy! kochać Eucharystyją, byśmy do Niej pociągać mogli serca ludzkie. I aby tak przyszło Twoje Królestwo, które na miłości stoi, aby wola Twoja spełniała się na ziemi przez synów Twoich, jak się spełni kiedyś w niebie przez wieczne ich ubłogosławienie. Amen!“

Rozmowa duchowna

Ojca Krescentego, Kapucyna, z Janem, stolarzem, o trzecim zakonie św. Ojca Franciszka Serafickiego.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6 „Echa“ z r. b.).

Jan. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ojciec Krescenty. Na wieki wieków. A.

Jan. Przychodzę dzisiaj wcześniej, niż ostatnim razem, gdyż znowu mam wątpliwości co do niektórych rzeczy, tyczących się trzeciego zakonu, i wiele jeszcze pozostaje mi do wyjaśnienia, o które bardzo proszę duchownego Ojca. Lecz, aby W-mu Ojcu nie zabierać zbyt wiele drogiego czasu i nie chcąc nadużywać Jego cierpliwo-

ści, zacznę zaraz od najważniejszych rzeczy, dla mnie niezrozumiałych.

Ojciec Krescenty. Nie obawiaj się niczego, kochany Janie, ani o mój czas, ani o cierpliwość, gdyż owszem te nasze pogadanki cieszą mnie bardzo. Mam bowiem sposobność pouczać cię w rzeczach, których nie rozumiesz, a wątpliwości twoje rozstrzygać. Religija nasza wkłada na nas obowiązek, aby nieumiejętnych nauczać, a wątpiącym dobrze radzić, gdyż to są uczynki miłosierdzia. A zatém i ja powtarzam ci: cieszę się z tego, że mam dobrą sposobność spełniania uczynków miłosierdzia.

A zatém, jak widzisz rozmowy o rzeczach duchownych nie są przyczyną straty czasu, a tém mniéj nie nadużywają cierpliwości, owszem nietylko są, ale i powinny być zabawą duszy chrześcijańskiéj.

A teraz śmiało, mój kochany Janie, przystąp do rzeczy i mów, co masz na sercu.

Jan. Już mówiłem o tém duchownemu Ojcu, jakto mi mój dobry przyjaciel odradzał wstąpić do trzeciego zakonu. Z powodu mniéj pomyślnego stanu zdrowia mego, nie byłem przeszło cztéry tygodnie u niego.

Wczoraj jednak przy niedzieli, mając czas wolny, odwiédziłem znowu swego dawnego przyjaciela.

Ojciec Krescenty. Przepraszam, że ci przerywam mowę.

Chcę jednak wiedzieć, nim mi opowiesz co o swym przyjacielu, czy on w istocie jest religijnym, czy jego zapatrywania się są zgodne z duchem chrześcijańskim i czy myśli i działa jak przystało na syna świętego Kościoła? — gdyż, w przeciwnym razie, radziłbym ci zerwać zupełnie z nim znajomość.

Jan. Co do tego, mogę jak najsumienniéj uspokoić i zapewnić Ojca duchownego. Już od czasów szkolnych, byliśmy obadwaj prawdziwie wiernymi przyjaciółmi; zawsze wzajemnie zachęcaliśmy się do życia pobożnego i praktyk religijnych. Nie dosyć na tém. W sposób prawdziwie przyjacielski robiliśmy jeden drugiego uważnym na swe błędy i zboczenia z prawéj drogi. Nadto przyrzekliśmy sobie święcie, aby nigdy między sobą nie mówić z upodobaniem choćby o najmniejszych błędach innych ludzi.

Ojciec Krescenty. Jeżeli zatém rzecz się ma tak, to owszem, niechaj pozostaje między wami taka przykładna przyjaźń. Poznaję teraz, że takowa przedewszystkiém ma na celu Boga, do którego wszystko winno zmierzać. Nie mam nic przeciwko temu. Teraz już możesz daléj opowiadać o swoim przyjacielu.

Jan. Właśnie gdy ostatni raz byłem u mego przyjaciela, opowiadałem mu o tych pięknych naukach, o trzecim zakonie. Człowieka z tak dobrém sercem, jak on, nie trudno mi było. z jego dawnych, źle pojętych zapatrywań o trzecim zakonie, naprowadzić na dobrą drogę, wyjaśniając mu i zbijając, w sposób przekonywający, jego wątpliwości i zarzuty.

Ojciec Krescenty. Jak widzę, mój kochany Janie, odgrywasz niezłą rolę misyjonarza: może nawet uda ci się, że twój przyjaciel pojmie dobrze znaczenie tercyjarstwa, a może nawet z czasem zostanie i członkiem tego zakonu.

Jan. Duchowny Ojciec uprzedził mnie. Widziałem jak, wśród naszéj rozmowy, na twarzy mego przyjaciela malowała się radość i pewne zadowolenie, tak, że łatwo mogłem wyczytać z jego strony chęć wstąpienia do trzeciego zakonu. O jakże na widok tego serce moje było pełne radości! Lecz, niestety! sam jeszcze nie ugruntowany w przepisach trzeciego zakonu, nie znając dobrze wszystkich jego zasad i nié umiejąc jeszcze należycie oceniać jego celu, nie długo się cieszyłem owocem swéj pracy, gdyż poprzednia radość musiała ustąpić smutkowi.

Ojciec Krescenty. A to dlaczego? Wytłumacz się, Janie, jaśniej.

Jan. Już prawie przy końcu naszéj rozmowy, zagadnął mnie mój przyjaciel mniéj więcéj temi słowy:

Z tego wszystkiego, co o trzecim zakokonie dotąd słyszałem od ciebie i od wielu, a nadto z tego, co o nim czytałem, sądzę, że taki zakon był odpowiednim w ubiegłych czasach; lecz w czasach naszych musi ustąpić miejsca innym zgromadzeniom i stowarzyszeniom. Obecnie, jak sam widzisz, mamy Towarzystwo Serca Jezusowego, Serca Maryi i wiele innych bractw, których nawet nie znam. Naturalnie nie wiedziałem, co mu mam na to odpowiedzieć, i jak mu to wyjaśnić. Proszę przeto duchownego Ojca pouczyć mnie w tym względzie.

Ojciec Krescenty. Bezwątpienia, mój kochany Janie, wypada oddać winną słuszność tym kościelnym bractwom i różnym pobożnym zgromadzeniom. Trudno nawet wypowiedzieć, ile dobrego przez nie spływa na ludzkość, i jak ważną one, zwłaszcza w naszych czasach, odgrywają rolę w Kościele Chrystusowym.

Mimo to, trzeci zakon już tém samém, że nie jest żadném bractwem, lecz prawdziwym zakonem, zasługuje w oczach każ-

dego na wyższe uznanie. Opowiem ci to, da Bóg doczekać, w następnéj naszéj rozmowie. Właśnie zaraz rozpocznie się czas „milczenia", a zatém żegnam cię, kochany Janie.

Jan. Polecam się świętym modlitwom duchownego Ojca. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ojciec Krescenty. Na wieki wieków. A.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMYŚLANIA O EUCHARYSTYI

CZYLI

JEZUS MOJEM ŻYCIEM — I MOJĄ MIŁOŚCIĄ.

Rozdział I.

Boski gość naszéj duszy.

Na świecie był, świat przezeń uczyniony jest, a świat Go nie poznał; do swéj własności przyszedł, a swoi Go nie przyjęli.

(*Jan I. 10. 11*).

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 6 „Echa" z r. b.).

Od ośmnastu wieków, pokolenia katolickie, upadając na twarz przed utajonym

Bogiem, powtarzają każde z kolei wzniosły akt wyznania wiary naczelnika Apostołów Piotra świętego: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego“ i drugiego, co z niewiernego stał się wiernym: „Tyś Pan mój i Bóg mój“. A wreszcie i sam Jezus ukazuje nam codziennie w dziełach swoich, że jest z nami prawdziwie; w głębi swoich przybytków, codziennie, sposobem niewidzialnym i duchowym działa te same cuda, które w czasie Jego ziemskiego pobytu tłumami lud ku Niemu sprowadzały. Tam to, w cieniu ołtarzów, przywraca niemym mowę, ślepym wzrok, głuchym słuch, słabym zdrowie, umarłym życie! Tam On właśnie napełnia owe silne i szlachetne dusze poświęceniem bez granic, tym heroizmem miłości bliźniego, który zadziwia i uwielbieniem przejmuje samych nawet niewiernych. Jednak pomimo tego wszystkiego, jakże postępują dzisiejsi chrześcijanie? Bezbożnik spogląda wzrokiem pogardy na świętą ucztę, do któréj go wzywają; jego pyszny rozum nie dozwala mu uwierzyć i upokorzyć się przed Bogiem nieskończonéj miłości; ze wstrętem patrzy na upokorzony lud wierny, idący zająć miejsce u świętego stołu, którém on wzgardził.

Obojętny, z najzimniejszą krwią ustępuje innym miejsca, którego, jak powiada, nié

ma czasu zająć. Zajęcia i sprawy doczesne wydzierają mu wszystkie chwile; nie ma ani jednej z nich dla nieba, dla sprawy własnego zbawienia.

Uganiający się za rozkoszami, nie pomyśli o najczystszych rozkoszach, jakie znajdujemy w Sakramencie ołtarza; on nie zna innych radości nad te, które mu zmysły przynoszą, a najsłodsza rozkosz cnoty zdaje mu się bez rzeczywistości i smaku.

Nakoniec, dusza zimna odrzuca od myśli zrobienia ze swych namiętności najmniejszéj ofiary, przez którąby stała się godniejszą przyjmowania chleba aniołów; jéj niegodność zatrważa się najmniejszym błędem, który łaska Boża złagodzić może. Za mało odważna, aby się podnieść i zerwać pęta swych nieprawości, woli raczéj sama usunąć się od stołu świętego, do którego Pan Jezus wzywa, jak porzucić owe namiętności, które tak ceni, oszczędza i kocha.

Otóż to, o mój Boże! jak odpłacają miłość Twoję i dobrodziejstwa.

Większa część dzieci Twoich pogardza niémi i odrzuca je.

Jakże małą jest liczba tych świętych dusz, które Cię pragną. O, powiększaj ją. Panie, pomnażaj te dusze prawdziwie gorliwe, które cię kochają, które żyją jedynie w Tobie i dla Ciebie i których miłość umié Ci

wynagrodzić tyle obojętności i niewdzięczności.

Miłość i ufność powinny nam towarzyszyć w przystępowaniu do stołu Pańskiego.

Bojaźń ogarnia duszę moję, gdy wspominam na wielkość, świętość i potęgę Boskiego gościa, mającego mię nawiedzić. Jakaż świątynia godną będzie objąć nieskończoność Boga, jakiż przybytek zniesie Jego majestat? Któreż usta znajdą się tak czystémi, aby mogły wielbić i błogosławić Boga trzykroć świętego? które wreszcie serce godném będzie stać się przybytkiem i ołtarzem Jego?

Król prorok, widząc arkę Pańską, niesioną przez synów Lewiego, w murach Jeruzalem, nie mógł powstrzymać uniesień radości; ułożył ku temu hymny i psalmy, które śpiewał przy odgłosie harfy, i które chór Lewitów powtarzał z okrzykami radości i szczęścia.

Salomon, najmędrszy z królów Izraela, chcąc wybudować świątynię Bogu ojców swoich, rozrzuca hojnie swe skarby: robotnicy Tyru i Sydonu dostawiają mu cedru Libanu, mającego posłużyć do budowy gmachu, który będzie podziwem wieków przyszłych. Niezmierna liczba okrętów prze-

rzyna środek morza i zwozi do Jerozolimy złote, drogie kamienie, na ozdobę świątyni Pana.

Tyle pracy, trudów i hojności łożył Salomon tylko dla figury tego, co my posiadamy, a cóż dopiero my czynić powinniśmy, mając rzeczywistość!

Ach! słyszę głos Boga utajonego, który z głębi swoich przybytków woła na mnie: Wierz tylko i pójdź do mnie; kochaj, a potém czyń, co chcesz. Najkosztowniejszém złotem w mych oczach jest miłość bliźniego; najmilszą światynią, w któréj lubię przebywać, jest serce czyste i jaśniejące niewinnością; ołtarzem, na którym najwięcéj czci odbiéram, jest dusza gorejąca miłością moją, pragnąca tak ściśle połączyć się ze mną, jak ja tego pragnę, dusza, która umié zwyciężać, cierpiéć, upokarzać się dla mojéj miłości i któréj życie całe jest jedną wielką ofiarą, jednym aktem miłości mojéj i bliźnich, poświęcenia i zaparcia się siebie.

Przystępujmyż z wiarą, nadzieją i miłością do Boga, który nas wzywa, przystępujmy doń często; niech Komunija święta będzie całą naszą pociechą, naszą miłością, naszém szczęściem, naszém życiem; niech widok naszych słabości duchowych nie oddala nas od lékarza, który może i chce nas uléczyć.

Zwyciężajmy nasze namiętności, pracujmy ciągle ned poprawą życia, a Ten, który jest lékarzem i zbawcą dusz naszych, Ten, który, w czasie swego śmiertelnego życia, nieraz zasiadał u stołu publikanów i grzészników, i nas nawiédzi z nieskończonego swego miłosierdzia; a kiedy spocznie na naszém sercu, i sam pozna nasze niedoskonałości, słabości i nędze, o! wtedy nie odmówi nam swéj łaski i wyrzecze do nas to Boskie słowo, które ratuje, uzdrawia, oczyszcza i przemienia kochającego w ukochanego.

Przyjdź, więc o Jezu! przyjdź; wejrzyj na duszę moję z litością i miłosierdziem, przemów do mnie z miłością, a dusza moja uzdrowioną zostanie.

Akt dziękczynienia po Komunii.

Posiadam Cię, o mój Jezu, Boski gościu méj duszy, a ta dusza w zachwycie szczęścia, milczy u stóp Twoich i nié ma słów na wyrażenie Ci swéj radości i wdzięczności.

O! dlaczegóż Panie, mój głos tak słaby? czemu nie da się słyszéć po całym świecie; od kraju do kraju, od miasta do miasta, od echa do echa, aby mógł powtarzać żydom, niewiernym, wierzącym i bez-

bożnym: „Tak, wierzę w Jego obecność, cuda i łaski rozliczne, które sprawia duszy, nawiedzając ją w Komunii świętej.

Pójdźcie tu wszyscy i przypatrzcie się, jak słodkim jest Pan dla tych, którzy Go kochają; padnijcie wraz ze mną na kolana przed Bogiem, który w głębi swego przybytku ukrywa swą wszechmocność i chwałę, uniżcie czoła przed wielkością Jego, wyrzeczcie się na zawsze błędów, pysznego rozumu, a upojeni szczęściem. zawołacie wraz ze mną: O! tak, wierzę teraz w Boga, pełnego miłości.

Ale dlaczegóż, Panie, jestem tak słaby i nieudolny do miłowania Ciebie? Dlaczegóż mam tylko jedno serce, które Ci mogę ofiarować, i to jeszcze serce tak biedne, tak małe, tak oziębłe?

Ach, wspieraj słabość moję, rozpal me serce ogniem, gorejącym Twoją miłością. Kocham Cię, o mój Jezu; ale Ty zwiększaj tę miłość, bo widzę jej niedoskonałość w porównaniu z nieskończoną wielkością Twojej miłości. Dajesz mi pragnienie kochania Ciebie, dajże mi również sposobność okazania Ci tej miłości przez dobre uczynki, które są tego najlepszym dowodem; boś sam wyrzekł niegdyś: „nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnij-

dzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego".

O Jezu, ukochany gościu mej duszy, obierz sobie na zawsze w niej mieszkanie; jak niegdyś domowi Zacheusza, tak dziś domowi mej duszy przynieś pokój i zbawienie, uczyń tę duszę godniejszą przyjęcia Ciebie; o moje najwyższe dobro, Ty, któryś nie pogardził moją niegodnością, wzbogać mię i przyozdób ten nowy przybytek wszystkiemi cnotami, które Ci mogą uprzyjemnić w nim pobyt.

Bądź na wieki błogosławion, o Panie, za Twoję nieskończoną dobroć, za miłosierdzie bez granic; póki pozostanę na miejscu mego wygnania, będę zawsze myśleć o tem, że przybytek serca mego był nawiedzonym przez Ciebie, najwyższe szczęście moje.

O Jezu, moja miłości i życie, brakuje mi słów na wyrażenie Ci mojej wdzięczności; bądź nieskończenie uwielbiony za to, żeś nie wzgardził mojem ubóstwem, żeś pocieszył strapioną duszę, żeś ożywił moję upadającą odwagę.

Cała wieczność nie wystarczy na złożenie Ci dzięków, uwielbień i pochwał.

O Maryjo najczystsza i niepokalana, któraś pierwsza przyjęła do swego łona tego, niebieskiego gościa, który mię nawiedził, ofiaruj Mu, błagam Cię, na zadosyćuczynie-

nie za moję oziębłość, uniesienia i zapał Twojéj miłości i wdzięczności, jakich doznawałaś w tym dniu na wieki błogosławionym, kiedy Bóg stał się człowiekiem. O! naucz mię, ukochana Matko, kochać i wielbić Go w czasie, a potém w wieczności. Amen. (C. d. n.).

Patronka na styczeń:

Błogosławiona Ludwika Albertoni.

Ozdoba trzeciego zakonu świętego Ojca Franciszka błogosławiona Ludwika, ze szlachetnych rodziców Stefana Albertoniego i Lukrecyi Teobaldi, urodziła się w Rzymie roku 1470.

Od wczesnéj młodości okazywała, jaką w dalszym wieku miała być sługą Boską. Wiele czasu spędzała na modlitwie, tak w domu jako i w kościele, a kiedy miała przystępować do Najświętszéj Komunii, z największém przygotowywała się nabożeństwem. Wielką dla niéj pociechą były rozmowy duchowne o Panu Bogu; skąd ją każdy miał za świętą dziewicę. Od najmłodszych lat życia ukochawszy Chrystusa, pragnęła serdecznie służyć Mu do śmierci w dziewiczéj czystości.

Lecz po śmierci ojca, ulegając namowom matki i krewnych, została małżonką Jakóba de Cihtare, męża znakomitych przymiotów; jednak i w tym stanie nie przestawała dążyć do doskonałości, i stała się wzorem cnót i prawdziwéj pobożności wszystkim mężatkom.

Żyła w pałacu swoim z bogobojnémi służebnémi, jakby na osobności, unikając wielu stosunków światowych. Po kilkoletniém małżeńskiém pożyciu wdową zostawszy, i po wydaniu za mąż trzech córek swoich, wychowanych należycie w bojaźni Bożéj, Ludwika, chcąc jeszcze więcéj postąpić w doskonałości, ze szczérą chęcią i pobożnością wstąpiła do trzeciego zakonu, i zaprawdę godną okazała się córką świętego Ojca Franciszka, przez swą pokutę, umartwienia, i obojętność na rzeczy doczesne. Z rzadkiém wzniesieniem ducha rozpamiętywała Mękę Pańską, a modlitwy zawsze z płaczem odmawiała. Chociaż miano ją za wzór świątobliwości, jednak w swojém przekonaniu uważała się za grzésznicę, i pragnęła, aby ludzie nie nazywali jéj panią świętą, bo się brzydziła próżną chwałą. Niektórzy z krewnych naśmiéwali się z jéj ubrania, mówiąc: iż tą ubogą pokutujących suknią przynosi niesławę swéj bogatéj rodzinie, ale pokorna Ludwika nie zważała

wcale na te gadaniny, pełniła ochotnie najniższe nawet usługi, i we wszystkich czynnościach wstępowała w ślady świętej Elżbiety.

Żeby zaś tém ściśléj połączyć się z Bogiem, coraz więcéj oddalała się od świata, i wszelkich roztargnień jego. Usilnie starała się, aby czystości ducha nie kaziły myśli próżne: z ust jéj nigdy nie wyszło słowo lekkie, oczy zawsze zamknięte na widok marności światowych, uszy głuche na wszystko, co się na świecie działo.

Raz, jedna ze służących wymówiła nieprzyzwoite słowo, którém urażona Ludwika rzekła: „Jeżeli się nadal nie pomiarkujesz w twéj mowie, wiédz o tém, że dłużéj nié mogłabyś zostawać ze mną pod jednym dachem“. Modlitwę rozpoczynała ze wschodem słońca, i zwykła mówić: „Że modły poranne są Panu Bogu najprzyjemniejsze, a człowiekowi najpożyteczniejsze“, inne zaś godziny dnia spędzała na słuchaniu Mszy świętéj i nabożeństw po kościołach.

Przez takie ćwiczenia duchowne Ludwika wysoko postąpiła w doskonałości, że często w zachwyceniu odchodziła od siebie; a przejętéj niebieskiémi pociechami, nic zachwiać nié mogło w gorliwéj służbie Bożéj. I cokolwiek przykrego, ciężkiego Pan na nią dopuścił, przyjmowała z wiel-

ką pokorą, gotowa ponieść wszystko, byle wypełnić świętą wolę Bożą. Pałała wielką miłością ku Panu Bogu, i nigdy nie była smutną, chyba wtedy, gdy się czuła w niéj być oziębłą: i dlatego serdecznie modliła się do Świętych Pańskich, aby za ich przyczyną Boga najdoskonaléj mogła miłować. Że zaś każdy po Bogu powinien miłować bliźniego swego, przeto Ludwika i temu obowiązkowi zadosyć uczyniła, smutnych ciesząc, ubogich szczodrobliwie wspomagając. Często chodziła do szpitali usługiwać chorym, i żadnych wydatków nie szczędziła dla ich poratowania, a cokolwiek z dochodów i rzeczy miała, jako prawdziwa córka świętego Ojca Fracnciszka, chętnie rozdawała ubogim; aby zaś uniknąć pochwał próżnych, pieniężną jałmużnę dawała ukrytą w bochenkach chleba, skąd ją w Rzymie matką ubogich pospolicie zwano.

Nie przestawała jednak na dawaniu jałmużny tylko, ale pamiętała i o duszach ludzkich, nauczając prawd wiecznych, i zachęcając do miłości dobrego Boga.

Twórca najwyższy objawił jéj chwilę, w któréj z ziemi odwołaną być miała; całych sił więc użyła, by godnie się przysposobić do tego przejścia: przyjęła Sakramenta święte, i z wielkim spokojem i weselem oczekiwała przyjścia Pańskiego. Umar-

ła dnia 31 stycznia 1530 roku, w 60-tym roku życia. Ciało jéj złożono w kościele świętego Franciszka braci mniejszych, a dla wielu cudów u grobu jéj otrzymanych Rzym obrał ją za swoję patronkę: senat uchwalił fundusz, aby u jéj grobu zawsze paliła się lampa, a papież Klemens X. wpisał ją w poczet błogosławionych. Zakon świętego Ojca Franciszka czci jéj pamięć w sam dzień zgonu. Relikwije jéj w bogatéj trumnie widzieć jeszcze można w kościele O. O. Roformatów za Tybrem w Rzymie. Tam, co rok, senat miasta składa pyszny kielich, jako ofiarę wdzięczności za niezliczone łaski, których gród odwieczny za jéj przyczyną doznaje. Oto tak rozkwitają kwiatki cudowne w ogrodzie, założonym przez Jezusa Chrystusa, a przez Kościół święty strzeżonym i pielęgnowanym.

Odpusty zupełne,

nadane wiecznémi czasy, w kościołach Braci Mniejszych św. O. Franciszka.

Styczeń.

W dzień Nowego Roku: Błogosławieństwo papieskie.

W niedzielę drugą po Trzech Królach: Uroczystość Najsłodszego Imienia Jezus.

14 stycznia: błogosławionego Bernarda z Korleonu, wyznawcy, kapucyna.
16 stycznia: św. Bernarda i jego towarzyszów, męczenników.
31 stycznia: błogosławionéj Ludwiki Albertoni, wdowy, tercyjarki.

Kroniczka.

Kraków. Na zebraniu tercyjarskiem odbytém w kościele O. O. Kapucynów, dnia 2 listopada, zostały przyjęte do trzeciego zakonu przez Wielebnego Ojca Wacława następujące osoby:

1. Sabina Piotrowska, im. z. Franciszka
2. Maryja Dudzik, im. z. Joanna.
3. Julija Szap, im. z. Feliksa.
4. Anna Kost, im. z. Franciszka.
5. Agnieszka Kastera, im. z. Katarzyna.
6. Zuzanna Krzystornik, im. z. Maryja.
7. Tekla Zachałkiewicz, im. z. M. Franciszka.

Profesyją zakonną uczyniło 5 osób.

Przemyśl. Ojciec Albin, Reformat, przyjął do trzeciego zakonu następujące osoby:

1. Katarzynę Wilczyńską, im. z. Maryja.
2. Magdalenę Kapelską, im. z. Anna.
3. Józefę Trojanowską, im. z. Maryja, Franciszka.

Rzym. Na tajnym konsystorzu, odbytym dnia 10 listopada, kreowany został kardynałem-presbiterem, ks. Wilhelm Massaia, Arcybiskup Stauropolitański in p. inf. z zakonu O. O. Kapucynów. Urodzony 8 czerwca 1809 roku, ma obecnie lat 76,

a przeszło połowę życia swego spędził jako misyjonarz w Afryce środkowéj.

Papiéż Grzegórz XVI., w roku 1846 mianował go biskupem z Cassia i wikaryjuszem apostolskim w kraju Gallasów. Godność tę piastował przez 34 lata, aż nareszcie wiek późny i upadek na zdrowiu zmusiły go do ustąpienia ze stanowiska. W lecie 1881 roku, mianował go Leon XIII. arcybiskupem w Stauropolis in p. inf. Odtąd ks. Massaia żył zaciszu, w ubogim klasztorze O. O. Kapucynów pod Frascati, zajęty pisaniem dzieła, które niezawodnie nader ważne zawiérać będzie informacyje o krajach Afryki środkowéj, bo już i listy, które przez wiele lat stamtąd pisywał, bardzo cenione były przez uczonych badaczów wszelkich krajów. Gdy przed trzema laty ks. Massaia wrócił do Włoch, król Humbert chciał nagrodzić wysokim orderem jego zasługi mianowicie wspiéranie radą i czynem włoskich podróżników po Afryce. Ale mąż apostolski odmówił przyjęcia orderu, oświadczając, iż kapucyn, obowiązany do ubóstwa i pokory, nié może przyjmować zaszczytów świeckich.

Rząd włoski postanowił zburzyć część kościoła i klasztoru Ara-coeli O. O. Bernardynów, aby uzyskać miejsce pod pomnik, mający się wznieść dla zmarłego króla Wiktora Emanuela.

Wiadomość ta wielką boleścią przejmuje zakony świętego Ojca Franciszka, jak i wszystkich katolików. Synowie świętego Ojca Franciszka Assyskiego tracą najsłynniejszy klasztór, który od wielu wieków był matką wszystkich klasztorów. Stamtąd jenerałowie zakonu wysyłali niezliczoną armiją, do pracy apostolskiéj, do wszystkich narodów ziemi. Stamtąd wyszło wielu świętych, jak święty Jan Kapistran, święty Bernadyn Seneński, święty Dydak,

i inni. Stamtąd wyszedł świetny zastęp kardynałów, biskupów i uczonych teologów, którzy świątobliwością i nauką przyświécali Kościołowi katolickiemu.

Na wieść o takim gwałcie, zawołać musimy słowy proroka: „Boże! przyszły pogany do dziedzictwa Twego świętego, splugawili Kościół Twój święty“.

Sędziszów. W ostatnich miesiącach ubiegłego roku, w kościele W. W. O. O. Kapucynów, przyjętych zostało przez Wielebnego Ojca Alojzego, magistra nowicyjuszów, 34 osób do trzeciego zakonu świętego Ojca Franciszka.

Felicyjanki w kolonijach polskich w Ameryce.

Gdy przed 9-ciu laty M. Monika wyjeżdzała z Krakowa do Ameryki, z 4-ma siostrami zakonnémi, nikt się nie spodziéwał, aby w przeciągu tak krótkiego czasu zgromadzenie polskich sióstr nietylko przyjęło się szczęśliwie na téj obcéj ziemi, ale się wzmogło, jak to dziś widzimy. Liczy ono obecnie 81 towarzyszek zakonnych, a mianowicie 30 sióstr chórowych, 39 nowicyjuszek, i 12 sióstr martanek, i tworzy osobną prowincyją zakonną, zwaną amerykańską, pod wezwaniem świętego Ojca Franciszka.

Prowincyja ta zostaje pod kierownictwem M. Moniki, jako prowincyjałki, a pod ogólnym zarządem M. przełożonéj gieneralnéj, mieszkającéj w Krakowie. Jak pożyteczną jest ich praca i jak korzystnie wpływa na nowe pokolenie polskie w Ameryce, najlepiéj dowodzi ten powszechny szacunek, jaki mają dla nich osadnicy polscy, i ta niezwykła

skwapliwość, z jaką niemal wszystkie większe osady polskie starają się miéć u siebie szkołę albo ochronkę Felicyjanek.

Aby dopiąć tego celu, nie szczędzą żadnych ofiar i zabiegów. Mają teraz Felicyjanki już 15 domów, a miałyby zaraz drugie tyle, gdyby mogły przyjąć wszystkie ofiarowane im miejsca. Ale chociaż się tak znacznie zwiększyła ich liczba, jeszcze ich za mało, stosownie do potrzeb; to téż z tego powodu nad siły prawie obarczone są pracą, i z upragnieniem oczekują przybycia kilku towarzyszek z Galicyi, jako tymczasowego zasiłku, dopóki nowicyjuszki tamtejsze nie ukończą swojéj formacyi zakonnéj.

M. Monice możemy powinszować tak świetnego rezultatu, a bezwątpienia należy się jéj uznanie publiczne i wdzięczność za podjęte trudy, za jéj poświęcenie i rozsądne i macierzyńskie kierownictwo, któremu w wielkiéj części przypisać trzeba ten bujny wzrost jéj zgromadzenia w Ameryce.

Do tak pomyślnego rozwoju sióstr Felicyjanek i do odniesionych owoców ich pracy, niemało także przycynił się czcigodny ksiądz Józef Dąbrowski, ich kierownik duchowny, który od samego początku z wielkiém poświęceniem i niezwykłym taktem opiekując się niémi, radą i usługą duchowną wspiéra ich pobożne usiłowania. Tém samém zaskarbił sobie szczérą wdzięczność nietylko zakonnic, ale i tych wszystkich, na których spływają mnogie pożytki ich pracy. Najprzewielebniejszy ks. Biskup z Detroit ceni sobie wielce jego poświęcenie, a w tym roku użył jego pomocy w bardzo ważnéj sprawie: powierzył mu bowiem troskę o oskutecznienie zamierzonéj budowy seminaryjum polskiego w Detroit, które, daj Boże, aby jak najprędzéj stanęło.

Nekrologija.

Dnia 25 października umarł w klasztorze W. W. O. O. Bernardynów, w Wielko-Woli, ksiądz *Hipolit Kaszuba*, licząc lat 75 życia, a kapłaństwa 50. Ksiądz Hipolit od 15 lat zapadł bardzo na zdrowiu, do kościola nié mógł chodzić, w święta i niedziele był w krześle na sumie, gdyż na nogach miał rany. W zakonie był kaznodzieją, ojcem duchownym, definitorem i magistrem nowicyjuszów. Dnia 23 października, po przyjęciu świętych Sakramentów, czując bliski zgon swój, oddał spowiednikowi, jako depozyt, mosiężny łańcuszek i dyscyplinę, którémi to narzędziami zadawał sobie mortyfikacyje. Bielizny ua sobie nie nosił żadnéj, chodził we włosiennicy. Ś. p. Ojciec Hipolit pozostawił po sobie żal głęboki w sercach tych wszystkich, którzy go znali.

Requiescat in pace.

Nro. 3920.

Wolno drukować.

Z kuryi Bpiéj Krakowskiéj

Kraków, dnia 18 grudnia.

† *Albin.*

KALENDARZYK TERCYJARSKI.

Styczeń.

1. Błogosławieństwo Papieskie. B. Hieronim z Ankony, Ter., lat 24 żywot ostry prowadził, słynął cudami.
2. B. Bartłomiej z Barry, Ter. 1223. Od S. O. Franciszka do zakonu przyjęty.
3. B. Katarzyna z Kwiti, Ter. 1515.
4. B. Gotnisz, Ter. 1404, w Tesalii.
5. B. Eufrozyna Burgo, Ter., potem poszła za klauzure.
6. B. Anna z Kanefrydu, Ter. Dziś Odpust dla Tercyjarzów, odnawiających Profesyją zakonną.
7. Pobożny Jan Chrz. Dębiński, syn kasztelank krakowskiego, kapucyn.
8. B. Hortulana ze Spoletu, matka Ś. Klary, Tercyj., 1253, w Assyżu.
9. B. Maryja od ś. Ducha, wd. Ter., 1485, w Segowie.
10. B. Gwalter, Bisk., Ter., wielkiej pobożności.
11. B. Paweł, Ter.. Kapł., w Kropawie.
12. B. Bonawentura, Wd. Ter., 1300, w Ankonie, sławna cudami.
13. B. Teresa Sanchez, Wd. Ter., 1619.
14. Odpust. Ś. Bernard z Korleonu, Kapucyn.
15. B. Jakób, Ter. Kapł., Męcz. 1304, w Etruryi.
16. Odpust. SS. Berard i inni Męcz., Br. Mniejsz.
17. B. Eleonora, Wd. Ter. 1597, w Grenadzie.
18. B. Łucya, Wd. Ter. 1530, w Murcyi.
19. B. Amadeusz, Kardynał, Ter., w Luzannie.
20. B. Babtista, Wd. Ter. 1430, w Placencyi.
21. B. Robert, kr. Sycylijski Ter. 1348.
22. B. Ranuncyjusz, Ter. w Fulginie, założyciel 3 szpitali.
23. B. Joanna od S. Maryi, P. Ter., 1360.
24. B. Łucyja, Wd. Tor. 1335 w Wenecyi, sławna cudami.
25. B. Konstancyja Naronia, Wd. Ter., sławna cudami.
26. B. Paula Gambara, Hr. Ter., sławna cudami.
27. B. Bona Donna, żona Ś. Lucyjusza, od S. O. Franciszka do Tercyjarzów przyjęta.
28. B. Paulina z Fulginu, Wd. Ter., 1488.
29. Świątobl. Maryja Merl, Ter. 1868, w Tyrolu.
30. S. Hyjacynta, Hr. Maryskote, P. Ter.
31. Odpust. S. Ludwika Hr. Albertoni. Ter. Wd.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.